

Pamiętam, pamiętam, jakżeś pan narzekał na dzie- dzica, a ja go broniłam, mówiąc: że on daleko ep- szy, niż się wydaje. O moją mocny Boże, ktoż się też spodziewał, że ten kawałek chleba, tak panu Je- dzie potrzebny. Myślałam sobie: młody, zdrów, a już mu się w drodze jeść zachce... włożyłam do torby i włożyłam, a i trzy gruszki, prawda? a i w rękę mnie pan pocałował, chociaż się wzbraniała.

— Tak, tak, moja poczekała Rozaljo, pocałowałam i teraz całą, zawołała uradowany nad wszystko le- śniczy, uściśnawszy ogień poczerniałą rękę Rozal- ji. Zono, Zosiu, co masz najlepszego, daj na stół, Bogu niech będą dzięki, żeś was jeszcze raz w tem życiu zobaczył. Ja was zaraz poznałam, jak tylko wszedłem do pokoju, ale myślę sobie, tyle czasu upłynęło, może to nie Rozalja, więc opowiem moje zdarzenie i właśnie zgałem.

Rozalję tedy przywołano, jak tylko można naj- lepiej; koniecnie Stefan chciał, że y na kilka dni u nich pozostała, lecz ona nie chciała, mówiąc, że jej pilno do domu.

— O! to rzecz najmniejsza, przenocujcie Rozal- jo, a jutro zaprzęgnę do wózka i odwieżę was tak daleko, jak tylko siły koniowi wystarczą. Gdyby nie rozkaz hrabiego, abym się pojutrze stawił we dwor- ze, do samego domu odwiózłbym was z ochotą.

Nazajutrz przed samym odjazdem żona leśnicze- go do koszyka Rozalji nakładła różnych zapasów na drogę i upominków dla dzieci, a podając jej du- ży bochenek chleba ubrany w kwiaty i gruszki rze- kła: Wyście kiedyś mojemu mężowi kawałkiem chle- ba uratowali życie, niechże i ten chleb przyniesie wam tyle szczęścia, ile my go dziś z łaski waszej używa- my. Rozalja z łzami w oczach podziękowała za go- ścinność i życzliwość, chleb zabrała nieknięty do domu. A nie był to zwyczajny bochenek, ale z naj- piękniejszej mąki, duży, wystrojony cukrami i z na- pisem z perełek na środku: „Wdzięczność“.

Stefan odwiózł ją coś ze sześć mil, a gdy wie- czór się żegnał, uściśnął ją na serdecznej, obiecując, że wkrótce do nich z żoną przyjedzie.

Rozalja szła dalej wesoła, a zbliżając się do swej chaty, ujrzała dwoje leżących ku sobie dzieci, któ- re poznawszy matkę, rzuciły się w jej objęcia, a po- tem do koszyka.

— Czekajcie, odrzekła matka, aż do domu przy- jemy; nie trzeba być tak ciekawymi i łakomymi.

Na progu przyjął mąż wracającą. Weszli wszy- scy do izby. Matka naprzód opowiedziała, jak się nieludźko bratowa z nią obesała, i jako żadnych, nie przynosi pieniędzy. Ta smutna wiadomość bar- dzo męża zmarzyła. Już go nawet łaskawe przy- jęcie, jak ego Rozalja od leśniczostwa doznała, roz- weselić nie mogło.

Matka łaskawie dobyła chleb z koszyka.

Dzieci na widok tak pięknie ustrojonego chleba, zapomniały o wszelkiem strapieniu. Ojciec aoli ma- jąc łzy w oczach, rzekł: Dobry i chleb, ale skąd te- raz dostać pieniędzy na krowę? Wtem matka krając chleb dla dziatwy, mocno się zdziwiła, bo nóż ut- knął we śroku i ciasto nie dało się rozkroić.

A to co?... rzekła zdumiona. To jakiś osobli- wy bochenek, być może, iż kawałek drewna wpadł przypadkiem do ciasta, na co przy pieczeniu nie u- ważano.

Rozlamana więc z ciekawością bochenek, a tu brzęk, brzęk, brzęk, sypią się złote jeden za drugim. Dobra matka teraz taką uczyła radość, jak nigdyś Stefan, gdy niespodzianie znalazł kawałek ciela w torbie.

O Boże kochany, mówiła rozczuwiona, teraz rozu- miem! Zapewne leśniczy kazał żonie te ruble włożyć do ciasta, abyśmy sobie krowę kupili i ratowali się od biedy.

Chłopczyk pozbił ruble, a ponieważ w szko- le dobrze go rachować uczyli, więc naliczył sześć- dziesiąt.

— O! za to będziemy mieli piękną krowę, nie- prawda mamuniu?

— I znówu dostaniemy chleba z masłem i mleka, zawołała dziewczynka, z radości klaskając w ręce.

Ojciec zdjawszy czapkę z głowy, dziękował Bo- gu, że łzami za Jego świętą opatrność; matka i dzieci to samo uczyniły.

— Ow kawałek chleba, rzekł ojciec, jakiś dała Ste- fanowi, stokrotnie nam teraz został nagrodzony.

— To prawda, odrzekła matka. Każdy też do- datek, choćby najmniejszy, lecz w miłości bliźniemu oliarowany, daleko większą w niebie nagrodę od- bierze.

— O dzieci, rzekł ojciec nareszcie, bądźmy miło- siernymi, a i dla nas będą miłosierni.

## Szczególniejsze przygotowanie.

W Paryżu żył pobożny chłopiec Jan Ludwik De- calogne (czytaj Dekaloń), który uczęszczał do szkoły głównej i do pierwszej Komunii św. się sposobił.

Z rozpoczęciem nauki przygotowawczej do Ko- munii św. dotychczasowa jego gorliwość do służby Bo- żej i pobożność coraz bardziej się zwiększały. Nie tylko bowiem na katechizm regularnie uczęszczał, lecz jeszcze starał się i serce swoje jak najpobożniej uspo- sobić na przyjęcie tak dostojnego Gościa. Jakżeż po- bożnym był on podczas modlitwy w domu i w ko- ściele. Jak pilnie spełniał obowiązki dziecka i ucznia. Jak troskliwie strzegł duszy swej od błędów i grze- chów, a przytem jak przyjacielskim i grzecznym oka- zywał się względem współuczniów swoich.

Gdy miał odprawić spowiedź jeneralną, która tak zbawienną jest dla każdego, użył wszelkich sposobów do najlepszego jej odprawienia. Nie skąpił czasu na pilne odbycie rachunku sumienia, a szczególnie starał się o wzbudzenie w sobie skruchy serdecznej, która tak konieczną jest do zupełnej spowiedzi. Dusza jego wzruszała się na wspomnienie tych słów Pisma św., że rozkoszą jest Boskiego Pasterza wstępować do serc ludzkich i tamże mieszkać. A ten przykład dobry małego Janka nie został bez wpływu na towarzyszy jego. Oziębli budowali się, patrząc na jego gorliwe gotowanie się do Komunii św. i sami także do takiego gotowania się chęci nabierali. Wszyscy z wielkim zbudowaniem do stołu Pańskiego się zabierali. W przeddzień Komunii św. prosił Janek znajomej osoby: módl się, módl się za mną gorąco, bo jutro bardzo wa- żny jest dzień dla mnie.

Gdy się gotujesz do pierwszej Komunii św. wtedy to twoje wewnętrzne usposobienie powinni zauważyć twoi rodzice i twoje rodzeństwo.

O jakież gorzkie wyrzuty powinno sobie to dzie-cko po odbytej Komunii św. uczynić, jeżeli się niedbało do niej przygotowało i swego złego usposobienia nie zmieniło. Lecz w późniejszym wieku, przy każdym przystępowaniu do Komunii św. powinność, dziecko dro- gie, zawsze być przejęte gorącą miłością, pokorą względem Najśw. Sakramentu i innych tym przykła- dem budować. Proś i ty pobożnych znajomych, aby się za tołą modlili i twoją sprawę Panu Bogu polecali.

# GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

## Niedziela druga Postu.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Tess, rozdział IV, wiersz 1—7.

Bracia! Prosimy was, i zaklinamy w Panu Je- zusie, aby, jakoście wzięli od nas, jak się macie spra- wować, i Bogu się podobać, tak żebyście się spra- wowali, żebyście więcej obfitowali. Bo wiecie, które rozkazanie dałem wam przez Pana Jezusa. Albo- wiem ta jest wola boska, poświęcenie wasze; że- byście się powściągli od porubstwa, aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwo- ści, i uczciwości, nie w namietności żądzy, jako i po- ganie, którzy nie znają Boga; ażeby kto nie pod- chodził, a nie oszukiwał w sprawie brata swego; al- bowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego, ja- kośmy wam przedtem powiadali, i oświadczali. Bo Bóg nie wezwał nas ku nieczystości, ale ku poświę- czeniu w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

### EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział XVII, wiersz 1—9.

W on czas: Zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana, i prowadzi ich osobno na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego jaśniało niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazał się im Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Je- zusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obło- ku odezwał się głos: Ten jest Syn Mój miły, w któ- rym mam upodobanie; Jego słuchajcie! A usły- szawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją i zle- kli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa.

A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

### NAUKA.

Przeszłej niedzieli widzieliśmy Zbawiciela jako człowieka kuszzonego na puszczy od diabła: dziś wi- dzimy go na górze Tabor w niebieskim blasku jego przemienienia. Tam na puszczy rozpoczyna Pan Jezus dzieło odkupienia naszego walką i zwycięstwem grze- chu; tu na górze objawia chwałę swoją, obraz triumfu, który go czeka po dokonanej walce jako zwycięzcy.

Pan Jezus w pamiętnej owej rozmowie swojej z uczniami, w której im wskazał na mekę i śmierć swoją, i w której ich zachęcał do noszenia krzyża i do zapo- znania samych siebie, przepowiedział zarazem swoje zmartwychwstanie i wieczne uwielbienie i zakończył mowę swoją następującą obietnicą: „Zaprawdę powia- dam wam, iż są niektórzy tu stojący, którzy nie ukuszą śmierci, aż Syna człowieczego ujrza w majestacie

swolm.“ I w sześć dni potem wziął Pan Jezus Piotra, Jakóba i brata jego Jana i wprowadził ich na górę wy- soką osobno, aby się tam pomodlili. A gdy się modlił, przemienił się przed nimi, a oblicze jego rozjaśniało jako słońce, szaty zaś jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazał im się w świetnym blasku Mojżesz i Eljasz, największy prawodawca i największy prorok starego przymierza, i rozmawiali z nim o jego dziele odkupie- nia i o tem, co go w Jeruzolimie spotkać miało. Zdumieni uczniowie patrzają na to cudowne przemienienie Jezusa, na tę chwałę jego, jako chwałę jednorodzonego od Ojca, jak im to głos z nieba oznajmił i patrzają na Mojżesza i Eljasza, w świetnym blasku obok Jezusa stojących i z nim rozmawiających; patrzają na to wła- snymi oczyma i uznają, że tu coś więcej widzą, niżli ziemską wielkość i chwałę, o której tak bardzo mar- zyli; że tu patrzają na odblask Bóstwa Pana i Mistrza swojego; że się znajdują w gronie duchów błogosła- wionych, że są wzniesieni ponad świat i jego zniko- mość, i uczuwają radość niebiańską, niewysłowioną. Piotr pełen wiary nie może powstrzymać uczucia swo- jego i dlatego woła pełen radosnego uniesienia: „Panie, dobrze nam tu być! jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden“; a co sam wypowiada, to jest także wyrazem uczuć obydwóch jego towarzyszy i współapostolów.

Czy uczuwacie, Najmilsi! to uszczęśliwienie Apo- stolów na górze Tabor? Myślę, że uczuć je powin- niście, albowiem każdy chrześcijanin ma swój Tabor, na którym, gdy popatrzy na Zbawiciela i na to, co go otacza, jak niemniej i na to, co pod jego jest nogami, takiej samej dozna pociechy i rozkoszy, jak uczniowie Pańscy, i uczuje się spowodowanym do zawołania: Panie, dobrze nam tu być, uczynimy tu przybytek. Tym Taborem naszym, Najmilsi! jest tej góry szczyt, na który nas wprowadza wiara nasza święta. Na tej gó- rze wiary woła chrześcijanin, jak nigdyś Piotr na Ta- borze; dobrze nam tu być, kiedy oczy nasze wznie- siemy w górę do Boga; kiedy spojrzymy w około sie- bie na otoczenie swoje i kiedy popatrzymy na padół ziemi!

Rozbierzmy to sobie z uwagą.

Dopomóż nam, o Panie i Boże nasz, łaską Twoją świętą, iżbyśmy na to cudowne przemienienie Syna Twojego okiem tak silnej patrzeli wiary, iżbyśmy ślad nie tylko pokrzepienie wiatłych sił naszych, ale i ochotę do postępowania uo drodze Twojej i wszelką odnie- śli pociechę.

Dobrze nam tu być! tak wołają Apostołowie na górze Tabor, pełni zadowolenia najwyższego, patrząc na cudowne przemienione Zbawiciela, otoczonego niebieskim blaskiem chwały swojej i ukazującego im jawnie Bóstwo swoje. Wprawdzie mieli oni już wiarę przed tem wielkim zdarzeniem, albowiem na kilka dni przedtem wyznali: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“ lecz wiara ta była jeszcze w nich słabą; nie mieli jeszcze dość siły przeciwko wszystkim tym do- świadczeniom, jakie ich czekały, a pełni jeszcze byli przesądów żydowskich, pełni światowego rzeczy po-

lecia, wyczekujący od Jezusa nie tyle zbawienia duszy swojej, ile raczej wyzwolenia Izraela z więzów Rzymian. Aby więc przeciw możliwemu zgorszeniu z krzyża, mówił św. Leon, Papież, wzmocnić wiarę trzech wybranych uczniów i aby zapobiedz temu, iżby widok upokorzenia i męk, którym się chciał dobrowolnie poddać, nie osłabił w nich i nie ostudził wiary, począł P. Jezus uczn. swolch nie tylko cudami swojej potęgi, lecz i naukami swojej prawdy. I to się też pokazuje rzeczywicie na górze Przemienia; uczniowie bowiem nabierają tu tak wielkiej stałości i takiej mocy w wierze swojej, jakiej dawniej nigdy jeszcze nie posiadali. Tu widzą Jezusa jako jednorodzonego Syna Ojca i uwielbiają go i na oblicze swoje przed nim padają, tu własnymi oczyma patrzą na Jego chwale, którą im przepowiadał, tu dopiero nabierają przekonania, że pod Boską została opieka, że Boska prowadzi ich ręka do prawdziwego żywota i palec Boży otwiera im niebo. A chociaż też myśli tych swolch w chwili tego cudownego widzenia nie objawiają tak wyraźnie, zapalają jednak takowe w tem radosnem swoim wyznaniu: „dobrze nam tu być, uczynimy tu przybytek sobie.“

A czy z nami, Najmilsii! jest inaczej, kiedy nas Kościół wprowadza na górę wiary i kiedy z niej w świetle Boskiego objawienia spoglądamy w niebo? Wprawdzie nie ujrzymy tu niebieskiego blasku przemienienia, jako tam uczniowie Pańscy; lecz czy nam też potrzeba takiego cudownego widzenia, którzyśmy się na łonie Kościoła Chrystusowego porodzili, wzrosli i wychowali? Iżali całe życie Zbawiciela, które jednym jest wielkim obrazem przemienienia ludzkiego; Iżali czyny Jego Apostołów błogosławieństwa Jego Kościoła i losy tegoż Kościoła, wojującego na ziemi, nie obudzają w nas wiary w sposób równie silny i przekonujący? Duchem także wiary ożywieni, widzimy jako uczniowie na Taborze, Jednego tylko nad sobą — Pana i Boga naszego. On to jest miłością sam w sobie, On opatrnością rządząca światem całym, a więc życiem naszym; On policzy włosy na głowie naszej i On to udziela nam jak chleba ciała, tak i chleba duszy naszej. On wzmocnia słabych i orzeźwia znanych, On pociesza zasmuconych, dźwiga uciśnionych, niesie pomoc tym, którzy go wzywają, a wychodzi naprzeciw tym, którzy go szukają. A po prawicy tego Pana i Ojca widzimy Syna, trzymającego krzyż swój, na którym nas zbawił i obliczającego w krzyżu tym zbawienie wszystkich, którzy krzyż ten wezmą na siebie i pójdą za Nim. I widzimy, jak Syn ten Boży szuka ciągle zblakanych i grzeszników i jak nawołuje wszystkich do siebie, którzy są uciśnieni i obciążeni. I widzimy od obydwóch i Ojca i Syna pochodzącego Ducha świętego, który rządzi i kieruje Kościołem, który nam w nim podaje prawdę nas uszczęśliwiającą, który przezeń sprawia święte Sakramenta — na posiłek duszy naszej i który w nim wskazuje nam drogę, wiodącą nas do nieba. A jako Bóg ten w Trójcy świętej jedyny rządził w przeszłości, jak też i wszechmocne panowanie swoje rozciąga i ponad całą przyszłość. Możemy z ufnością Mu się powierzyć, albowiem prowadził nas po drodze zbawienia i wybiera ku temu w mądrości swojej najlepsze i najodpowiedniejsze środki; a w sprawiedliwości swojej ocenia jak radość tak i smutek nasz, i nigdy nam większego nie nakłada brzemienia nad to, które unieść możemy. Także i z poza ziemnych chmur wyciąga ku nam rękę swoją, a kto z nas idzie za Jej wskazówką, Iżali ułęknie się, cieniem drogi, po której ma postępować? Iżali ułęknie się, gdy na ciążko takie dotknie utrapienie? Czy uczuje się

ubogim, gdy mu ktoś wydrze ziemskie jego dobra? Otóż, Najmilsii! zewsząd przyświeca nam światło, zewsząd tryska pociecha, zewsząd spływa pokrzepienie. Wstąpmy więc na tę górę wiary, na którą nas Chrystus prowadził, albowiem dobrze nam tu być, uczynimy tu sobie przybytek!

O wy wszyscy, którzy spoglądacie wprawdzie w owe niezmiernie światów przestrzenie ponad sobą, lecz Ojca nie widzicie, który cały ten świat stworzył i nim rządzi; którzy szukacie chleba a nie widzicie reki, która nam go codziennie wydziela; którzy podziwiacie zagadkową nieraz, tajemniczą drogę, a znać nie chcecie opatrnej ręki Boga, która was po niej prowadzi, którzy tęsknicie za zbawieniem, a jako żydzi żadnego innego prócz zbawienia ciała znać nie chcecie; którzy o wolność się ubiegacie, a tak jeszcze pełni jesteście samowoli; którzy o oświecenie rozprawiacie, a tam Jej szukacie, gdzie przez tysiące lat przed Chrystusem daremnie Jej ludzie szukali i którzy przez to sami sobie źródło prawdziwej oświaty zatykacie; o wy wszyscy zaślepieni! czy lepiej wam błąkać się jeszcze dalej wśród tej ciemnej, ponurej nocy, która ciemnymi swoimi was pokryła, czy też pójdziecie za niłym ożywczym promieniem światła, który wam wiara nasza święta tak miłe roztacza?

Dobrze nam tu być! wołają Apostołowie w uczuciu zadowolona, jakie ich orgarnia na widok towarzysztwa swego i otoczenia. Amen.

## Kawalek chleba.

Młody i żywy Stefan był synem leśniczego w dobrach prywatnych Dębicy. Raz wypadło staremu ojcu przedwieść pieniądze do dworu, które za sprzedane w lesie szałnie zebrał, a które co sobotę osobiście dziedzicowi doręczał. Do wsi, w której pan jego mieszkał, była dobra młoda i to przez gorzystą okolicę, zarosłą gęstym lasem. Stary leśniczy, niedawno zwichnął nogę na polowaniu, więc mówi:

— Oj ciężko mi to będzie, ciężko; ale cóż robić?.. pan kazał, trzeba iść.

Słyszając to Stefan przybiegł do ojca, a pocałowawszy go w rękę, rzecze:

— Mój tatuniu, a toć ja mam lat 16, zdrowe nogi; daj mi list i pieniądze, a za dwie godziny już będę z powrotem. Znam drogę, niczego się nie boję; a zresztą wezmę tę małą fuzję ojca i przebiegnę sobie do dworu.

— Kiedy tak, mówi ojciec, to idź z panem Bogiem. Tylko pamiętaj oddać list samemu dziedzicowi, bo pieniędzy jest dosyć, więc pilnuj, żebyś, Boże uchroni, nie zgubił gdzie w drodze. A przy tem pan zawsze mi dawał parę złotych za fatygę, więc i ciebie garstka nie ominie.

Ojciec jak najlepiej opowiedział Stefanowi drogę, poczem syn wzięwszy fuzję na plecy i torbę, wesolo ucałował rękę ojca i puścił się ku dworowi.

Przybywszy do wsi wskazanej, zapytał się lokaja o samego pana, a gdy go wpuszczono do pokoju, oddał mu list wraz z pieniędzmi. Nieszczęście miało chcieć, że dziedzic właśnie miał gości i Stefan zastał go grającym w karty; czy więc nie miał czasu, czy też zapomniał, dość, że przewieziana od leśniczego gratka minęła Stefana, bo dawszy mu kwitek na odebrane pieniądze, przemówił: dobrze chłopcze, dobrze, możesz sobie odejść.

Zasmucił się tem nasz Stefan, bo jednak był głodny i strudzony; siedział więc ze spuszczoną głową przez dziedziniec, gdy spotkała go kucharka dwor-

ska wracająca z włoszczyzną do kuchni. Litościwa była to kobieta; więc poznawszy z miny chłopaka, że głodny zaprosiła do kuchni i uraczyła czem mogła. — Nie miej żalu do naszego pana, rzekła mu, gdy Stefan zdjąwszy fuzję i torbę, usiadł sobie przy stołku w kuchni. Widzisz, on nie myśli o takich rzeczach, bo ma więcej na głowie, ale nigdy się nie gniewa, gdy my sami co ludziom damy.

Podjadłszy sobie dobrze, Stefan najczulej podziękował kucharkę, ucałował jej rękę i wesolo znów puścił się ku domowi. Leowie atoli uszedł wiorstę, gdy spostrzegł w lesie między starymi dębami żywo skaczącą wiewiórkę. Zdawało mu się, że młoda, — więc dalejze gonit, dalejze ploszyć ją z drzewa na drzewo, i tak dalej w las biegł za nią, aż wreszcie zabłądził. O! źle, pomyślał sobie i porzuciwszy wiewiórkę, zaczął szukać drogi. Ale nie tak to łatwo w wielkich lasach i to jeszcze nieznanemu trafić do miejsca, skąd się wyszło. Chodził więc dzień cały, noc zapadła, a on zmęczony, spragniony, to w tę, to w ową stronę biegł i wracał się i skręcał, aż w końcu pełen strachu i trudu schował się między niskie krzewy i zasnął. Sen jego był niespokojny; skoro więc pierwszy brzask pojawił się na niebie — zerwał się z miejsca, krzyczał, płakał, wołał, biegając tu i owdzie; lecz wszystko było naprzóżno. Rozpacz jego i przestrach powiększyły się jeszcze więcej, gdy około południa spostrzegł stado pierzchających jeleni, a nawet dzika z ogromnymi kłami, przed którym zatrzymując oddech, ledwo, że ukryć się na drzewie potrafił. Nareszcie tak był zmęczony i głodny, że nie mogąc iść dalej, ani też wołać o pomoc upadł na ziemię i ze łzami prosił Boga o ratunek. Zajrzał potem do torby, czy nie znajdzie jakich okruszynek z chleba, który zabrał z domu na drogę i ten już spożył; lecz jakże się ucieszył i zdziwił, gdy poczuł pod ręką kilka gruszek i porządny kawałek chleba! To pewnie, zawołał uradowany, pewnie to dobra kucharka do mojej torby włożyła. Dziękował, więc Boga i przyrzekł uroczyście, iż zawsze dla biednych, osobiście dla podróżnych będzie ludzki i miłosierny; postanowił sobie także, iż jeżeli się kiedy małą dorobi, poczcivą kucharkę Rozalję sowicie wynagrodzi. Ona bowiem, mówił do siebie — po Bogu najpierw uratowała mi życie. Bez tego kawałka chleba umarłbym pewno z głodu w tej puszczy.

Stefan pokrzepiony wstał i z większą otuchą zaczął szukać drogi. Jakoż wkrótce usłyszał łoskot siekiery; za tym głosem przyhył na miejsce, gdzie sążnie rąbano, a ludzie pokazali mu już drogę do domu. Powrót jego ucieszył bardzo rodziców, którzy widząc, że nie wraca dzień cały i noc całą, w okropnej zostawali trwodze.

— Widzisz Stefanie, rzekł ojciec, jak to źle robi człowiek, że daje się uwodzić pokusie i schodzi z prawej drogi. Dla marnej wiewiórki, której nawet nie costakęś, mógłś zginąć w lesie i umrzeć z głodu. Tej drodze przez las podobną jest droga naszego żywota: jak w boru owa zdradna wiewiórka, tak i w życiu niejedna żądza mami człowieka i z drogi cnoty sprowadza. A jako ja tobie, nimeś odszedł, wskazałem pewną ścieżkę, tak i Pan Bóg w przykazaniach swoich wskazuje nam nieomylną drogę w ziemskiej pielgrzymce. Pamiętaj więc na to i nie daj się uwieść żadnej pokusie. Ani na prawo, ani na lewo nie schodź z prostej drogi; inaczej mógłbyś łatwo pobłądzić i nie dojść do mieszkania wiecznego, jakie nam Ojciec Niebieski u siebie zgotował.

Stefan wzrastając w lata, robił się też i co raz lepszym. Dobry strzelec, przytem wierny pracowity

w służbie, z każdym dobrze się obchodził. Całe jego postępowanie było bez nagany. Ale jak sobie postanowił, tak szczególniejszą litość i szczerobliwość okazywał dla biednych wędrowców. Nie zapomniał o Rozalji, poszedł umyślnie, żeby jej podziękować, lecz ona już porzuciła służbę we dworze i nikt nie wiedział, co się z nią dzieje i gdzie się obraca.

W kilku lat potem Stefan się ożenił i dostał korzystne miejsce za leśniczego. Raz opowiadając żonie dawne przygody, wspominał także o dobrej Rozalji, która mu życie ocaliła. Nie mogąc jej odplacić tego dobrodziejstwa, postanowili oboje przenieść swą wdzięczność na każdego z ubogich, którzyby ich wsparcia lub pomocy potrzebowali. A nie brakło im do tego sposobności, bo mieli na to i mieszkali koło samego gościńca.

Pewnego dnia wśród letniego upału poszła sobie pani leśniczowa ze szklanką po wodę do pobliskiego źródła. Na ławeczce z darni, którą Stefan dla wygody podróżnych urządził, zastała nieznaną, schludnie ubraną kobietę. Widać było, że bardzo zmęczona, bo wdychała ciężko, a koszyk i łaskę położyła obok siebie na ziemię. Leśniczowa ujęta smutną postawą podróżnej, przywitała ją uprzejmie, i od tego do tego przy rozmowie zaprosiła ją do swego domu, poczęstowała, ośmielając swoją dobrocią i uprzejmością.

Zapytana o cel podróży, biedna kobieta wyznała, że jest żoną ubogiego kowala o dwanaście mił stąd, że mąż jej niedawno chorował bardzo, że ta choroba zniszczyła całą ich zamożność, że przed tygodniem ostatnia krowa im padła, i że mając o kilkanaście mił mieszkającego zamożnego brata, udała się do niego o pomoc i pożyczkę na kupno innej krowy.

— No, i jakże brat dopomógł? spytała żywo zająca jej opowiadaniem leśniczowa.

— Brat był gotów, pożyczyc mi ze dwieście złotych na krowę, ale bratowa nie chciała na to przystać, odrzekła z płaczem kobieta. Owszem zwymyślała mi, że mi wstyd zrobiła familji, idąc za biednego kowala. Tak więc dostawszy kilku złotych pokrytomu od brata, wracam do męża i dzieci; nie wiem, czy mi tego na drogę wystarczy. Ale choć mi brat nie dał więcej, ja nie mam mu tego za złe; co mógł to dać. Zał mi go, żeł coprawda, mówiła dalej, ale więcej mi żal biednego męża, i dzieci, którzy gorzko zapłaczą, gdy wrócę z próżnymi rękoma.

W tymczasem powrócił leśniczy z boru, łaskawie przywitał obcą kobietę, a żona zaraz mu opowiedziała, jak ją spotkała przy źródle i jakie biedaczka ma kłopoty.

— Dobrze, moja Zosiu, dobrze, mówi leśniczy, żeś przyjęła tę kobietę, czem Bóg dał; miłosierdzie dla obcych i podróżnych jest jednym z najświętszych obowiązków. Potem obróciwszy się do przybyłej, rzekł: Ja szczególniejszą mam jeszcze przyczynę do litości nad bliźnimi.

To powiedziawszy, usiadł przy stole, kazał dać wiecezrę i zaczął nieznaną opowiadać o tem, jak to Rozalja kucharka ocaliła go od głodowej śmierci, kładąc kawałek chleba do jego torby.

— O! mój Boże, zawołała nieznaną. A toż to ja byłam ową kucharką. Na imię mi Rozalja, panu na imię Stefan, prawda? A pański ojciec był leśniczym w Dębickich dobrach. Mogę panu powiedzieć nawet, com wtenczas dalał mi jeść w kuchni: harszczyku talerz z kartoflami, kawałek schabu ze sławkami; a torbę miał pan z borsuka i na niej był przyczepiony jeleni mały z mosiądzu.